

Pierre Alexis  
de Ponson  
du Terrail

# Rocambole

**RYCERZE  
KSIĘŻYCOWEJ  
POŚWIATY**  
*część pierwsza*



**Tom  
11**



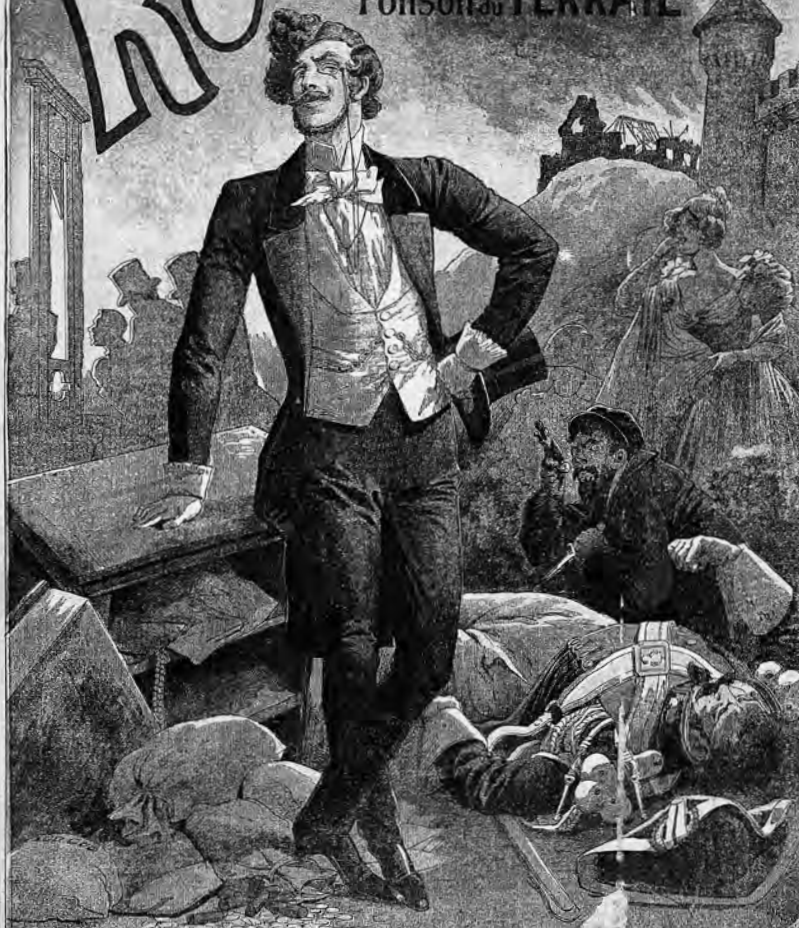
Ruda Śląska 2022  
ISBN 978-83-66268-19-7 (kolekcja)  
ISBN 978-83-66980-23-5 (tom 11)



LES DRAMES DE  
PARIS

# ROCAMBOLE

PAR  
Ponson du TERRAIL



GRATUITEMENT

De Numéro doit être distribué

Roc. N° 1

Publications JULES ROUFF & C. 4, Rue de la Vrillière, PARIS (1<sup>re</sup>)

N° 1



Pierre Alexis de Ponson du Terrail

# **Rocambole**



*Rycerze Księżycowej Poświaty*  
*część pierwsza*



Pierre Alexis de Ponson du Terrail

Pierre Alexis  
de Ponson  
du Terrail

# Rocambole

## Rycerze Księżycowej Poświaty

*część pierwsza*



Przełożył  
i przypisami opatrzył  
Andrzej Zydorczak

Wydawnictwo  
JAMAKASZ  
Ruda Śląska 2022

*Dziewięćdziesiąta dziewiąta  
publikacja elektroniczna  
wydawnictwa JAMAKASZ*

*Jedenasty tom kolekcji  
„Rocambole”*

**Tytuł oryginału francuskiego:** *Les Chevaliers du Clair de Lune*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2022

**20 ilustracji, w tym 19 kart tablicowych kolorowych:** Louis-Charles Bombled,  
Paul Kauffmann, Désiré Quesnel (wg Wydawnictwo Jules Rouff, Paris 1894)

**Redaktor kolekcji:** Andrzej Zydorczak

**Redakcja:** Janusz Pultyn

**Konwersja do formatów cyfrowych:** Mateusz Nizianty

Wydanie I

© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2022

ISBN 978-83-66268-19-7 (całość kolekcji)

ISBN 978-83-66980-23-5 (tom 11)



**Wydawnictwo JAMAKASZ**

[www.jamakaszk.pl](http://www.jamakaszk.pl)

e-mail: [jamakaszk2013@gmail.com](mailto:jamakaszk2013@gmail.com)

tel.: 32 340 21 42, 531 094 758

Ruda Śląska 2022

*Rękopis domina*





# Rozdział I

## Czterej przyjaciele



Wszystkie zegary na bulwarze des Italiens<sup>1</sup> wybiły północ. Był styczeń 1853 roku, sobota, dzień balu w Operze<sup>2</sup>. Powietrze było suche i chłodne, niebo czyste, księżyc świecił całym swym blaskiem.

Ludzie wypełniali bulwar, jakby świeciło słońce, powozy miały się z wielką prędkością, piesi tłoczyli się na chodnikach, domina<sup>3</sup> i wszelkiego rodzaju maski krążyły radośnie pośród ciżby.

O tej to godzinie Opera, zwieńczona girlandą z ognia, otworzyła swe podwoje, o tej to godzinie, stuosobowa orkiestra Musarda<sup>4</sup> zabrzmiała pierwszymi dźwiękami wydawanymi przez smyczki.

Przed kawiarnią Riche<sup>5</sup>, na rogu ulicy Le Peletier<sup>6</sup>, siedzieli i rozmawiali dwaj młodzi ludzie, ciepło owinięci w *vitchouré*<sup>7</sup> podbitą sobolowym futrem, dwa kroki od ich swego dwukołowego powoziku, zaprzęzonego we wspaniałego irlandzkiego kłusaka, którego z wielkim trudem utrzymywał w miejscu groom<sup>8</sup> mający trzy i pół

<sup>1</sup> *Bulwar des Italiens* – bulwar w lewobrzeżnej części Paryża, w 2. i 9. okręgu, biegnie od placu Opery na północny wschód, w XIX wieku jedno z ulubionych spotkań wyższej klasy paryżan, z wieloma najlepszymi kawiarniami, jak Café de Paris, Tortoni, Frascati, Anglais.

<sup>2</sup> *Opera* – założona w roku 1669 przez Ludwika XIV, wiele razy zmieniała w Paryżu siedzibę, w latach 1821-1873 był nią gmach Théâtre Impérial de l'Opéra przy ulicy Le Peletier, dopóki się nie spalił.

<sup>3</sup> *Domino* – strój karnawałowy popularny w XIX wieku; rodzaj obszernej opończy lub peleryny z kapturem, uzupełniony maską zasłaniającą tylko górną część twarzy.

<sup>4</sup> Philippe Napoléon Musard (1792-1859) – francuski kompozytor i dyrygent, bardzo sławny, od roku 1837 kierował orkiestrą Opery w Paryżu, od 1846 grającą podczas wielkich balów, zwanych balami Musarda, w których uczestniczyło do pięć tysięcy osób; w roku 1854 wycofał się w zaciśnięciu domowe.

<sup>5</sup> *Kawiarnia Riche* – na rogu bulwaru des Italiens i rue Le Peletier, założona w roku 1785 przez panią Riche, bardzo luksusowa i droga, zamknięta w 1916; jej miejsce zajął bank.

<sup>6</sup> *Ulica Le Peletier* – ulica w 9. okręgu Paryża, biegnie od bulwaru des Italiens na północ, wytyczona w roku 1786.

<sup>7</sup> *Vitchoura* – delia, nazwa francuska z polskiej wilczury, obszerny płaszcz podbity futrem.

<sup>8</sup> *Groom* (ang.) – stajenny, wyraz zapożyczony w języku francuskim w znaczeniu młodego chłopca zajmującego się końmi, jako stajenny, woźnica lub dżokej.

stopy<sup>9</sup> wzrostu, odziany w granatowy płaszcz z dużym kołnierzem z lisa i małe pomarszczone buty z białymi wypustkami.

– Mój drogi Gontranie – powiedział jeden z młodych ludzi – masz dziwną zachciankę, bo chcesz zabrać mnie na bal do Opery. To naprawdę złe miejsce, do którego nie chodzi się od co najmniej piętnastu lat i gdzie spotyka się tylko takie kobiety, które nie należą już do dobrego towarzystwa albo nigdy do niego nie należały.

– Mój drogi Arthurze – odpowiedział drugi – czy przeczytałeś wiele romansów?

– Niemało.

– Wszystkie romanse zaczynają się od balu w Operze: przede wszystkim te, które zostały napisane jako powieści i wymyślone; następnie zaś te, które dzieją w prawdziwym życiu.

– Co za dziwna teoria!

– Jest prawdziwa.

– Czy dziś wieczorem zamierzasz zawiązać pierwszy rozdział powieści tego rodzaju?

– Być może.

– Masz umówione spotkanie?

– Tak.

– Z kim?

– Tego nie wiem. Lepiej to przeczytaj.

Mężczyzna, którego przyjaciel nazywał Gontranem, wyciągnął z kieszeni mały portfel z safianu<sup>10</sup> w kolorze żonkila, a z tego portfela bardzo obszerny i niepodpisany list, który wręczył swojemu przyjacielowi, wicehrabiemu Arthurowi de Chenevières.

Ten rozwinął go powoli, kazał przynieść sobie świecę, a przed przeczytaniem rzucił taką uwagę:

– Są różne charaktery pisma, tak samo, jak i ludzi. Te zamknięte i pełne zaokrąglenia wskazują na człowieka zimnego, spokojnego, zdecydowanego. Wydłużona kursywa, trochę drżąca, na ogół zdradza rękę lekko rozemocjonowanej kobiety. Kobieta pisząca do swojej modystki lub kogoś zajmującego się jej interesami ma zupełnie

<sup>9</sup> *Stopa* – dawna miara długości; używana we Francji liczyła 32,5 cm.

<sup>10</sup> *Safian* – delikatna skóra kozła lub barania, z której wyrabia się elegancką galanterię: skórzaną, oprawy książek, buty.

inne pismo, niż kiedy umawia się na pierwsze spotkanie z mężczyzną, którego kocha...

– To prawda, przyjacielu.

– Otóż ta ręka – ciągnął Arthur de Chenevières – która sporządziła ten list, jest najwyraźniej ręką kobiety.

– Do licha!

– Ale się nie trzęsła.

– Rzeczywiście.

– Zatem nie jesteś przez nią kochany.

Baron Gontran de Neubourg uśmiechnął się lekko.

– Przeczytaj – powiedział – a przekonasz się, że nie ma mowy o miłości między moją anonimową korespondentką a mną.

Artur czytał ściszym głosem:

*Pewnego wieczora w grudniu ubiegłego roku, to znaczy mniej więcej sześć tygodni temu, baron Gontran de Neubourg na bulwarze naprzeciwko kawiarni Anglais<sup>11</sup> spotkał się trzech swoich przyjaciół, którzy w świetle księżyca palili cygara po opuszczeniu klubu, w którym grali o wysokie stawki.*

*Owi trzech przyjaciele to wicehrabia Arthur de Chenevières, lord Blakstone i markiz Albert de Verne.*

– Pięknie! – przerwał sobie Arthur. – To dość dziwne, a początek ten sprawia mi wrażenie pierwszego rozdziału powieści w odcinkach.

– Kontynuuj – powiedział baron.

Pan de Chenevières czytał dalej:

*Baron Gontran de Neubourg szedł sam, rozmarzony, i gdyby przyjaciele go nie zagadnęli, bez wątpienia minąłby ich, nie widząc.*

*„– Dokąd idziesz, baronie? – zapytał wicehrabia.*

*– Nigdzie.*

*– Jak to?*

*– Spaceruję.*

<sup>11</sup> *Kawiarnia Anglais* (Café Anglais) – kawiarnia w Paryżu, przy bulwarze des Italiens 13, powstała w roku 1802, od 1822 roku przekształcona w restaurację, jedną z najlepszych w XIX wieku; istniała do roku 1913.

– Bez celu?

– Marzę... to dość. Dobry wieczór panowie; skąd idziecie?

– Z klubu.

– Dokąd idziecie?

– Spacerujemy. Jednakże zamiast marzyć, rozmawiamy.

– O czym?

– Lord Blakstone uważa, że ma spleen<sup>12</sup>.

– Lord Blakstone ma rację: jest Anglikiem, a niebo jest czyste. Anglik bez mgły to ciało wyzbyte duszy.

– De Verne zaś – mówił dalej wicehrabia – jest znudzony. Zadowolił się przetłumaczeniem tego słowa.

– A ty? – zapytał baron.

– Mam to, co Verne.

– Panowie – rzekł wówczas baron – najstarszy z nas ma trzydzieści lat, to ja; najmłodszy dwadzieścia cztery, to Artur; najbiedniejszy ma sto tysięcy liwrów<sup>13</sup> rocznej renty, to ja; najbogatszy zaś sto pięćdziesiąt tysięcy funtów szterlingów dochodu, to lord Blakstone.

– Exact<sup>14</sup>! – rzucił z flegmą Anglik.

– Stąd – ciągnął baron – wiemy takie samo życie i stąd można ustalić przebieg każdego z naszych dni.

Wstajemy o jedenastej, śniadanie jemy w południe. O drugiej dajemy się widzieć w Bois<sup>15</sup>, ja i ty na koniu, lord Blakstone w swoim powoziku, de Verne w swoim faetonie<sup>16</sup>. O piątej gramy w wista<sup>17</sup>; od dziewiątej do jedenastej wieczorem można nas spotykać w Operze; od jedenastej do północy w dwóch lub

<sup>12</sup> Spleen (ang.) – splin, chandra, nastrój znudzenia, przygnębienia, melancholii, apatii.

<sup>13</sup> Liwr – dawna (do roku 1795) moneta i jednostka wagi używana we Francji, funt, w XIX wieku czasami potocznie zamiast franka.

<sup>14</sup> Exact (ang.) – dokładnie, właśnie, rzeczywiście.

<sup>15</sup> Bois (fr.) – las, chodzi o Lasek Buloński (fr. Bois de Boulogne) albo Bois de Vincennes, największe parki Paryża, na wschodnim i zachodnim skraju stolicy Francji, w XIX wieku popularne miejsca spacerów i przejażdżek.

<sup>16</sup> Faeton – sportowy powóz, otwarty, o dużych kołach i lekkiej budowie, zaprzężony w jednego lub dwa konie, bardzo szybki, używany do przejażdżek od początku XIX wieku.

<sup>17</sup> Wist – gra karciana przy użyciu całej talii, w której cztery osoby grają parami przeciw sobie; składa się z licytacji i rozgrywki (wist i wint były prekursorami brydża).

trzech salonach na przedmieściu Saint-Germain<sup>18</sup> albo przy ulicy d'Anjou-Saint-Honoré<sup>19</sup>, a noc kończymy w klubie, aby powtórzyć wszystko następnego dnia.

– I w kolejne dni – odezwał się markiz de Verne, który do tej pory milczał.

– Właśnie – mówił dalej Gontran – de Verne jest synem owego błyskotliwego generała kawalerii, który nieśmiertelną sławę zyskał podczas odwrotu z Rosji; ty, wicehrabio, masz przodków wśród uczestników krucjat, zaś lord Blakstone jest potomkiem szkockiego wodza klanu, który Roberta Bruce'a<sup>20</sup> i całą jego armię trzymał w szachu w swojej starej rezydencji w górach Cheviot<sup>21</sup>, obsadzonej przez pasterzy i oraczy.

– A ty – dodał wicehrabia – ty, mój drogi Neubourg, jesteś z rasy palatynów<sup>22</sup>, a twój praszczur osiadł we Francji po słynnej wojnie trzydziestoletniej. Jeden z twoich przodków wszedł samotnie do Moguncji<sup>23</sup> z hełmem na głowie i mieczem w dłoni, aby przybić tam rękawicę<sup>24</sup> do drzwi księcia Fryderyka Pruskiego<sup>25</sup>.

– To prawda – powiedział po prostu baron”.

<sup>18</sup> *Saint-Germain* – nazwą przedmieścia (fr. Faubourg Saint-Germain) określa się tereny wzdłuż bulwaru Saint-Germain w lewobrzeżnej części Paryża, do początku XX wieku znajdowały się tam najbogatsze rezydencje mieszkańców stolicy Francji, także liczne eleganckie kawiarnie i kluby nocne.

<sup>19</sup> *Ulica d'Anjou-Saint-Honoré* – właściwie ulica d'Anjou na przedmieściu Saint-Honoré, ulica w prawobrzeżnej części Paryża (8. okręg), biegnie na północ od ulicy de Faubourg-Saint-Honoré, z wieloma bogatymi rezydencjami.

<sup>20</sup> *Robert Bruce* (1274-1329) – król Szkocji od roku 1306, o przydomku Braveheart (Waleczne Serce), podczas powstania szkockiego przeciwko panowaniu angielskiemu grał z obiema stronami, po szkockiej stanął dopiero w roku 1306, koronował się na króla, walczył z Anglikami aż do roku 1314.

<sup>21</sup> *Cheviot* – właściwie Cheviot Hills lub Cheviots, pasmo wzgórz w południowej Szkocji, wzdłuż granicy z Anglią, najwyższy szczyt (Cheviot) ma 815 m n.p.m.

<sup>22</sup> *Palatyn* – wysoki urzędnik na dworze cesarskim, w Niemczech książę władający samodzielnie częścią Świętego Cesarstwa (Palatynatu).

<sup>23</sup> *Moguncja* – miasto w zachodnich Niemczech, nad Renem, stolica arcybiskupstwa Moguncji, obecnie stolica kraju związkowego Nadrenia-Palatynat.

<sup>24</sup> *Przybić rękawicę* – dawniej oznaka wyzwania na pojedynek, także wypowiedzenia wojny.

<sup>25</sup> *Fryderyk Pruski* (1657-1713) – od roku 1668 elektor Brandenburgii, od 1701 pierwszy król Prus, lub jego ojciec Fryderyk Wilhelm I (1620-1688), książę Prus od roku 1640.

Wicehrabia de Chenevières po raz drugi przerwał czytanie i powiedział do barona Gontrana de Neubourg:

– Twoja anonimowa korespondentka, mój drogi, jest znajomą twoich przyjaciół, a ty przekazałeś jej wszystkie szczegóły, które są zresztą niezwykle dokładne.

– Z nikim nie rozmawiałem o naszej rozmowie, przysięgam ci też – odparł pan de Neubourg – że pismo tego listu jest mi całkowicie nieznane.

– Zatem czytam dalej.

Wicehrabia kontynuował lekturę:

*Czwórka młodych ludzi przez kilka minut patrzyła na siebie w milczeniu.*

„– Panowie – odezwał się w końcu baron Gontran de Neubourg – wiecie, że czuję się bardzo niewygodnie w moich za ciasnych ubraniach, które tak mało przypominają kirys<sup>26</sup> naszych przodków, że duszę w tym wieku pieniądze i samolubstwo, w którym żyjemy, i że szczerze żałuję Okrągłego Stołu<sup>27</sup> i jego dwunastu rycerzy?

– Ja też – powiedział markiz de Verne.

– Myślę jak i ty – dodał wicehrabia de Chenevières.

– A ja – stwierdził lord Blakstone – czasami wierzę, że jestem moim własnym przodkiem i że to ja broniłem dworu Galwy<sup>28</sup> przed Robertem Bruce’em.

– Niestety! Moi panowie – kontynuował baron – co mam wam powiedzieć! Czas błędnych rycerzy minął. Gdyby paladyni<sup>29</sup> średniowiecza, Renaud, Olivier, Roland<sup>30</sup> powrócili na

<sup>26</sup> Kirys – część zbroi płytowej złożona z napierśnika i naplecznika.

<sup>27</sup> Okrągły Stół – w brytyjskich podaniach o królu Arturze stół, przy którym ten władca Brytów zasiadł ze swą drużyną równych sobie rycerzy, tworzących Bractwo Okrągłego Stołu, miało być ich 25, 50 lub 150, rzadko tylko 12, ilu było apostołów.

<sup>28</sup> Galwy – zapewne Galloway, historyczna kraina w południowo-zachodniej Szkocji, między wzgórzami Galloway a Morzem Irlandzkim.

<sup>29</sup> Paladyni – sławni rycerze, określano tak dwunastu najlepszych rycerzy Karola Wielkiego i rycerzy Okrągłego Stołu.

<sup>30</sup> Renaud de Montauban – fikcyjny paladyn cesarza Karola Wielkiego, bohater średniowiecznych romansów rycerskich, bardzo popularny; Olivier – fikcyjny paladyn

ten świat, to zobaczyliby, że karaniem złoczyńców zajmuje się policja kryminalna, a rzekomą obroną wdów i sierot szczycą się prawnicy.

– Jaki powinniśmy wyciągnąć z tego wniosek?

– Bardzo prosta rzecz: tacy ludzie jak my, młodzi, bogaci, odważni, dobrej rasy, którzy w mniej niewdzięcznym wieku umieliby bardzo dobrze wykorzystywać swoją inteligencję, majątek, szlachetność i męstwo, skazani są na granie w nieskończoność w wista ze stawką luidora<sup>31</sup> za szton i na konne przejażdżki po Lasku Bulońskim<sup>32</sup>.

– Jednak, panowie...”

Tutaj baron de Neubourg urwał i wydawał się głęboko zastanawiać.

Następnie, patrząc na wicehrabiego zapytał:

„– Czy czytałeś Historię trzynastu<sup>33</sup>?

– Do licha, tak!

– Trzynastka – kontynuował baron – uzbrojona od stóp do głów wyszła z czaszki<sup>34</sup> pana Balzaka<sup>35</sup> i rozprzestrzeniła się po całym świecie, zjednoczona przysięgą, którą można podsumować krótko: Pomagać sobie nawzajem. Znając Balzaka

---

cesarza Karola Wielkiego, bohater cyklu karolińskiego, najbliższy przyjaciel Rolanda, zginął wraz z nim w bitwie w wąwozie Roncesvaux; *Roland* (?-778) – historyczny hrabia marchii bretońskiej, bohater średniowiecznych romansów rycerskich, zwłaszcza *Pieśni o Rolandzie*, bardzo popularny.

<sup>31</sup> *Luidor* – dawna złota moneta francuska, z wizerunkiem królów Ludwików, używana do wprowadzenia franka w roku 1795, później za Ludwika XVIII nazywano tak złotą monetę dwudziestofrankową.

<sup>32</sup> *Lasek Buloński* – wielki (o powierzchni 846 hektarów) park w północno-zachodniej części Paryża, dawny las, miejsce polowań królów Francji, udostępniony przez Ludwika XVI stał się popularnym miejscem spacerów i przejażdżek; zmieniony w park przez cesarza Napoleona III Bonaparte.

<sup>33</sup> *Historia trzynastu* (*L'Histoire des treize*) – zbiorczy tytuł trzech krótkich powieści Honoriusza Balzaka (*Ferragus*, *Księżna de Langeais* i *Dziewczyzna o złotych oczach*) z cyklu *Komedia ludzka*, które łączy tajne Stowarzyszenie Trzynastu, zajmujące się działalnością dobroczynną.

<sup>34</sup> *Wylść z czaszki* – nawiązanie do narodzin greckiej bogini Ateny, która wyloniła się w pełnym uzbrojeniu z głowy Zeusa, dręczonego bólami głowy, którą kazał sobie rozbić.

<sup>35</sup> Honoré de Balzac (1799-1850) – powieściopisarz francuski, jeden z najwybitniejszych, autor prawie stu powieści obyczajowych, większość w ramach monumentalnego cyklu *Komedia ludzka*.

można wyobrazić sobie, mniej lub bardziej pomysłowo, cały szereg skojarzeń. Lecz wszyscy ci ludzie byli bandytami, rabowali, zabijali, mordowali...

– Dokąd on, u diabła, zmierza? – zapytał lord Galwy.

– No cóż, panowie – odpowiedział Gontran de Neubourg – wpadłem na bardzo dobry pomysł!

– Przekonamy się!

– Jest nas czterech, czterech przyjaciół, czterech ludzi honoru, których jedynym przestępstwem jest głębokie znudzenie; proponuję wam, abyśmy w czwórkę założyli stowarzyszenie nowych rycerzy Okrągłego Stołu. W połowie dziewiętnastego wieku będziemy tajemniczymi obrońcami pokrzywdzonych, pobożnymi rycerzami nieszczęścia, nieprzejednanymi wrogami niesprawiedliwości. Poszukajmy ciekawej ofiary, jednej z tych osób, mężczyzny albo kobiety, która została wywłaszczona, ograbiona, zdeptana, a potem ją podnieśmy.

– Baronie – ze zwykłą mu flegmą powiedział lord Blakstone – zgadzam się z panem i jestem w pełni gotów do przyłączenia się do pańskiego stowarzyszenia. Lecz...”

»Lecz« lorda Blakstone’a było pełne zastrzeżeń.

„– Tak? – rzucił pan de Neubourg.

– Lecz dopiero w dniu, w którym znajdzie pan zadanie dla tego stowarzyszenia...

– Będę szukał i, jak mówi Pismo, znajdę<sup>36</sup>!”

Rodził się dzień. Czterej młodzi ludzie, którzy długo stali w tym samym miejscu i nie zwracali uwagi na mężczyznę leżącego na całą długość na ławce, wymienili uściski dłoni i się rozdzielili.

A teraz, jeżeli pan de Neubourg chce się dowiedzieć, dlaczego są mu przypominane te szczegóły, niech w sobotę wieczorem pójdzie na bal w Operze. Może znajdzie tam ofiarę, której szuka.

Jeśli tak się stanie, napisze do swoich trzech przyjaciół, markiza de Verne, lorda Blakstone’a i wicehrabiego de Che-nevières.

<sup>36</sup> Znajdę – nawiązanie do cytatu z Nowego Testamentu „szukajcie, a znajdziecie”, Ewangelia wg św. Mateusza 7, 7, wg św. Łukasza 11, 9.

List kończył się tym stwierdzeniem i nie był opatrzony podpisem.

– Masz rację – ze śmiechem powiedział wicehrabia – to pierwszy rozdział powieści.

– Rzeczywiście...

– Napisałeś do de Verne'a?

– Ależ oczywiście.

– I gdzie umówiłeś się z nim na spotkanie?

– W foyer<sup>37</sup> o pierwszej w nocy, tak samo jak z lordem Blakstone'em.

– Doskonale.

– No cóż, w takim razie chodźmy.

– Zgoda, chodźmy!

Pan de Neubourg odesłał swój powozik i ujął pod rękę wicehrabiego.

Kiedy dwaj młodzi mężczyźni jedli razem obiad, baron powiedział po prostu wicehrabiemu Arthurowi de Chenevières:

– Nie umawiaj się na dziś wieczór, potrzebuję cię.

Salę Opery już od około pół godziny wypełniała wielobarwna, wrzeszcząca, szalejąca ciżba, od której krzyków podczas każdego sobotniego balu drży sklepienie i drży ogromna podłoga.

Pan de Neubourg i wicehrabia przemknęli przez tłum, trzymając się pod ramię, żeby się nie zgubić, i w ten sposób dotarli do foyer.

– No tak – powiedział wicehrabia – jak mi się wydaje, twoja anonimowa korespondentka nie wyznaczyła dokładniejszego miejsca spotkania?

– To prawda.

– I nie podała ci, w jaki sposób ją rozpoznać?

– To także prawda.

– Jednakże – dodał pan de Chenevières – ona cię zna, a przynajmniej cię widziała i prawdopodobnie do ciebie podojdzie.

Kiedy wicehrabia Chenevières wygłosił tę uwagę, baron poczuł, że został lekko uderzony w ramię.

Pan de Neubourg już miał się odwrócić, ale kobiecy głos powiedział mu do ucha:

– Zostaw przyjaciela i pójdź poczekać w foyer, pod zegarem.

<sup>37</sup> *Foyer* – sala lub korytarz w teatrze, operze lub filharmonii, gdzie podczas przerw spotykają się widzowie i słuchacze.

Mówiła tak cicho na ucho pana de Neubourg, że wicehrabia de Che-nevières niczego nie usłyszał.

– Posłuchaj, wicehrabio – powiedział baron – może się zawahać przed podejściem do mnie, jeśli się nie rozdzielimy.

– Chcesz, żebym cię zostawił?

– Tak.

– Gdzie się spotkamy?

– W sali, obok orkiestry.

– Dobrze, do zobaczenia później.

Kiedy wicehrabia opuścił foyer, baron Gontran de Neubourg udał się we wskazane mu właśnie miejsce, lecz przy tym szeptał:

– To bardzo dziwne, że wszystkie spotkania odbywające się w Operze są umawiane pod zegarem.

Baron de Neubourg, gdy dotarł do owego miejsca w foyer, usiadł tam i czekał.

Przebywał tam przez około pięć minut, kiedy podeszło do niego domino i powiedziało:

– Baronie, czy zechce pan podać mi ramię?

Pan de Neubourg rozpoznał głos, który słyszał wcześniej. Wstał pospiesznie i zaoferował swoje ramię.

– Wydostaliśmy się z tego tłumu – powiedziało domino – i spróbujmy znaleźć miejsce, w którym będziemy mogli porozmawiać.

– Chodźmy, pani – odparł baron.

Pan de Neubourg poprowadził nieznajomą do końca foyer, gdzie tłum był mniej zwarty. Tam ona usiadła i powiedziała:

– Jeszcze tej nocy spotka się pan ze swoimi przyjaciółmi.

– W jakim miejscu, pani?

– Gdzie pan zechce, jeśli tylko je poznam.

– No dobrze! W jednym z gabinetów Maison d'Or<sup>38</sup>.

– Zgoda! – odparło domino.

Następnie wyciągnęło rolę papieru starannie zapieczętowaną i przewiązaną niebieską wstążką.

<sup>38</sup> *Maison d'Or* – właściwie *Maison Dorée*, najdroższa w XIX wieku restauracja w Paryżu, przy bulwarze des Italiens 20, w kamienicy wzniesionej w roku 1841, z gabinetami dla najbogatszych gości; zamknięta w roku 1902.

– Kiedy już dojdzie do spotkania pańskich przyjaciół – mówiła dalej nieznajoma – otworzy pan ten rękopis i go przeczyta.

– A potem, proszę pani?

– Po zakończeniu lektury, jeżeli kobieta, której historię zawiera ten rękopis, wzbudzi taką pańską ciekawość, że uzna ją pan za wartą odtworzenia przysięgi i czynów Rycerzy Okrągłego Stołu, otworzy pan okno salonu, w którym będą panowie przebywali...

– Ach! – powiedział baron.

– I przekona się pan, że kilka minut później pojawię się pośród panów. W przeciwnym razie...

Domino jakby się zawahało.

– Słucham panią – powiedział pan de Neubourg.

– W przeciwnym razie – dodała – wrzuci pan rękopis do ognia i wzajemnie złożycie sobie przysięgę, że nigdy nie ujawnicie niczego z tego, co przeczytaliście.

– Przysięgam to z góry, pani, w imieniu moim i kolegów.

– Wierzę panu. Żegnam pana, a raczej do zobaczenia.

Domino podało baronowi Gontranowi de Neubourg starannie okrytą rękawiczką małą dłoń, wymknęło się i zniknęło w tłumie.

Gontran udał się od razu na poszukiwania swych trzech przyjaciół.

Wicehrabiego Artura de Chenevières odnalazł w sali obok orkiestry, a markiza de Verne i lorda Blakstone’a siedzących w łożu na skraju widowni.

– Panowie – powiedział – wyznaczyłem tu panom spotkanie, aby zaprosić na kolację.

– Osobliwy pomysł! – szepnął markiz.

– Piękny! – dodał lord Blakstone, który był trochę skłonny do folgowania przyjemnościom.

\*\*\*

Kilka minut później czwórka przyjaciół siedziała przy stole, a Gontran ponownie mówił:

– Panowie, wyznaczyłem wam spotkanie w Operze, aby zaprosić na kolację; a na kolację zaprosiłem, aby przeczytać ten oto rękopis.



Gontran wyjął z kieszeni zwinięty w rolkę papier, który dało mu domino, i go rozwinął.

– Panowie – mówił dalej – dwa dni temu narzekaliśmy z goryczą na życia w naszym prozaicznym wieku, w którym paladyni Okrągłego Stołu mogliby jedynie zakładać z bezczynności ręce.

– To prawda – szepnął lord Blakstone.

– No cóż! – ciągnął baron. – Kiedy zapoznamy się z tym rękopisem, być może przekonamy się, że się pomyliliśmy.

– Ba! – prychnął markiz.

– Och! – rzucił z niedowierzaniem lord Blakstone.

– Panowie – dołączył się pan de Chenevières – przed zapoznaniem się z rękopisem poproście Gontrana o przeczytanie wam przekazanego mu listu.

– Jakiego listu?

– Oto tego.

Pan de Neubourg wręczył list panu de Verne, który bardzo cicho przeczytał go lordowi Blakstone'owi.

– Widziałeś się z domino? – zapytał, kiedy skończył.

– Zostawiłem je. Wręczyło mi swój rękopis; jeśli macie na to ochotę, zapoznajmy się z nim.

– Zapoznajmy się! – orzekli trzej młodzi ludzie.

Baron Gontran de Neubourg zadzwonił i powiedział garsonowi<sup>39</sup>:

– Przyjdziecie dopiero wtedy, kiedy po was zadzwonię.

Garson uklonił się i wyszedł.

Wówczas Gontran przeczytał na głos następujące strony.



<sup>39</sup> Garson – dawniej kelner, zwłaszcza młodszy, z fr. *garçon*, chłopiec.

# Rozdział II

*Hector i Ziarnko Soli*



**D**eszcz, smagany północnym wiatrem, padał rześście na rozległe lasy rozciągające się między Wandęą<sup>40</sup> a Poitou<sup>41</sup>. Było to w 1832 roku, po rewolucji lipcowej<sup>42</sup>, to znaczy pod koniec października.

Jeździec pędził jak szalony przez zarośla, przeskakiwał rowy, przecinał gąszcze i pośród tysięcy przeszkód w tych rozległych lasach prowadził swą małą, pełną żaru bretońską klacz.

– Hop! Hop! Hop! – mówił. – Ma piękna Clorinde znasz drogę, pokonywałaś ją już bardzo często, ale trzeba dotrzeć tam, dotrzeć możliwie jak najprędzej...

Pomimo ulewy, pomimo wiatru, pomimo ciemnej nocy, Clorinde galopowała z wielką furią.

Clorinde była piękną, drobną młodą klaczką o siwej sierści i popielatej grzywie – rzadkie połączenie! – której dzielne i twarde kopyta bębniły na wrzosowisku niby pałeczki w werbel. Clorinde miała małą, ładną i rozumną głowę z dużymi, ognistymi oczami i wyrzucającymi parę chrapami.

Clorinde miała nogi cienkie jak wrzeczono starej kobiety, giętkie jak bagienna wiklina, twarde i mocne jak żelazo.

Dosiadający ją jeździec, przyciskający boki klaczy z gorączkową niecierpliwością, był młodym mężczyzną w wieku dwudziestu siedmiu lub dwudziestu ośmiu lat, którego zaróżowiona twarz i białe dłonie na pierwszy rzut oka zdradzałyby pozory kobiece, gdyby nie

<sup>40</sup> *Wandea* – kraina i departament w zachodniej Francji, nad Atlantykiem, nizinna, tradycyjnie monarchistyczna i konserwatywna.

<sup>41</sup> *Poitou* – kraina w zachodniej Francji, nad Atlantykiem, na zachód od Wandei, ze stolicą w Poitiers.

<sup>42</sup> *Rewolucja lipcowa* 1830 we Francji, zwana *Les Trois Glorieuses* [fr. ‘trzy dni chwały’] – rewolucja francuska trwająca od 27 do 29 VII 1830 roku, w wyniku której został obalony Karol X i usunięto z tronu główną linię Burbonów; tron objął liberalny Ludwik Filip I.

pełne żaru czarne oczy i lśniące kolby zatkniętych za pasem pistoletów, świadczące wymownie, że ma duszę mężczyzny i serce żołnierza.

Ponadto nosił przy boku szablę kawalerzysty, a przy siodle miał olstro<sup>43</sup>, w którym była zatknięta myśliwska dwururka.

Jednakże ów młody człowiek, pomimo tego wojskowego oręża, nie nosił munduru.

Głowę miał owiniętą białą chustką, upstrzoną w paru miejscach kroplami krwi; czerwona kurtka, jaką nosili wandejscy wieśniacy, niebieskie portki i para wysokich butów do jazdy konnej uzupełniały jego strój.

– Hop, Clorinde, hop, moja ślicznotko! – powtarzał. – Wciąż jesteśmy daleko od zamku Bellombre... a noc się zbliża... I czeka na mnie Diane!

Clorinde, jakby zrozumiała głos swojego pana, przyspieszyła galop i pędziła przez las jak strzała.

Nagle rozległ się dziwny hałas: piskliwy krzyk przypominający pohukiwanie nocnego ptaka.

Jeździec ściągnął cugle swego dzielnego zwierzęcia i Clorinde zaraz się zatrzymała.

Potem zaczął nasłuchiwać.

Pohukiwanie się powtórzyło.

Wówczas młody mężczyzna przycisnął do ust dwa palce i wydał modulowany w szczególny sposób gwizd.

Taki sam gwizd odpowiedział mu w oddali.

Można by go wziąć za zagubione w lesie echo.

Jeździec zostawił Clorinde swobodę działania, a ta sama popędziła w kierunku drugiego gwizdu.

Biegła przez około dziesięć minut; potem pohukiwanie nagle się powtórzyło.

Clorinde ponownie się zatrzymała.

Wtedy pośród zarośli ukazał się powstający czarny kształt; następnie postać ta, człowiek albo duch, zrobiła dwa kroki do przodu.

– Czy to pan, panie Hectorze? – zapytał jakiś głos.

– Czy to wy, Grain-de-Sel<sup>44</sup>?

<sup>43</sup> Olstro – skórzany futerał mocowany do siodła, w którym wożono pistolet lub strzelbę.

<sup>44</sup> Grain-de-Sel – nazwisko znaczące, a raczej przydomek: Ziarnko Soli; w dalszej części będzie używana nazwa polska.

– To ja, panie Hectorze.

Czarna postać zbliżyła się, aby złapać dłonią uzdę Clorinde.

Jeździec był w stanie dostrzec, pomimo ciemności, około piętnastoletniego chłopca, ubranego mniej więcej jak i on, z tą wszakże różnicą, że portki miał białe, a kurtkę niebieską, natomiast zamiast chustki nosił na głowie duży kapelusz z czarnego filcu, spod którego okrągłego ronda wymykały się długie, rozczochrane włosy brązowej barwy.

– Dzień dobry, panie Hectorze – powiedział.

– Ba!– odrzekł jeździec. – Mój biedny Ziarnko Soli mógłbyś rzec *dobry wieczór*.

– Przepraszam, panie hrabio...

– Zamknij się zaraz, głupcze!

– Proszę mi wybaczyć, panie Hectorze, ale jest pierwsza w nocy.

– Już?

– Godziny mijają szybko, kiedy się śpieszymy – odparł melancholijnie młody wieśniak z Poitou.

– W takim razie dzień dobry, Ziarnko Soli, mój przyjacielu.

– Dzień dobry, panie Hectorze.

– Prawie spodziewałem się, że cię zastanę na drodze.

– Och! – rzucił młody chłop. – No to tym lepiej, panie Hectorze.

– Dlaczego tym lepiej?

– Może dlatego, że pozna pan wieści?

– Jakie wieści?

– *Niebiescy*<sup>45</sup> są trzy ligi<sup>46</sup> stąd – szepnął melancholijnie Ziarnko Soli z odcieniem ponurej irytacji.

– Nie wiedziałem o tym – odpowiedział jeździec spokojnym tonem – ale się spodziewałem. Chcą nas otoczyć. Gdzie są?

– W Bellefontaine, najbliższej wiosce.

– Bardzo dobrze!

– To dlatego pani Diane wysłała mnie do pana, panie Hectorze. Podobno *Niebiescy* dziś wieczorem zwiną obóz i przed świtem będą w Bellombre. Pani Diane obawia się...

<sup>45</sup> *Niebiescy* – (fr. Bleus), używane przez powstańców w Wendei określenie żołnierzy republikańskich, od noszonych przez nich niebieskich mundurów.

<sup>46</sup> *Liga* – dawna francuska miara odległości, po przyjęciu systemu metrycznego przyjęto, że wynosi 4 km długości.

– Czego się boi?

– Przecież wie pan bardzo dobrze, panie Hectorze – powiedział Ziarnko Soli – że gdyby *Niebiescy* pana znaleźli...

Jeździec w lekkim uśmiechu uniósł swoje jasne wąsy i pogładził dłonią kolby pistoletów.

– Czyżbyś nie widział moich bassetów? – zapytał.

– Och! Widzę je dobrze, panie Hectorze.

– Głos dają tylko jeden raz – dodał młody mężczyzna, nadal stosując łowieckie porównanie – ale jest on pewny.

– Nieważne, panie Hectorze – rzucił Ziarnko Soli. – Na pańskim miejscu byłbym ostrożny, z miejsca obrócił konia... i wrócił do Pouzauges<sup>47</sup>.

Jeździec wzruszył ramionami.

– Mój biedny Ziarnko Soli – powiedział – masz dopiero piętnaście lat i twoje serce nie poznało jeszcze miłości. Spójrz no, noc jest ciemna, prawda...?

– Jak w kominie, panie Hectorze.

– No właśnie! Tam, w ciemności, widzę smugę dymu, który unosi się na tle czarnego nieba i jest od niego jeszcze ciemniejszy. To dym z Bellombre... a moje serce bije. Pojmujesz?

– Och, panie Hectorze! – powiedział młody wieśniak z Poitou. – Gdyby widział pan płaczącą panią Diane... Gdyby pan wiedział... jak bardzo się boi!

– Jest kobietą – odparł po prostu Hector – to zrozumiałe.

– Wszystko, co pan tu powiedział, panie Hectorze, jest prawdą, ale...

– Ale, Ziarnko Soli, mój przyjacielu – tonem czułości i smutku odrzekł młody jeździec – choć nigdy nie kochałeś żadnej kobiety, to czy przynajmniej kochasz swą matkę?

– Czy ją kocham! – zawołał Ziarnko Soli.

– No właśnie! Przypuśćmy, że jesteś na moim miejscu, że siedzisz na Clorinde, a twoja matka jest w Bellombre, podczas gdy *Niebiescy* są w Bellefontaine, i że cię zastrzelą, jeśli cię pojną... to czy nie pojechałbyś do Bellombre?

<sup>47</sup> Pouzauges – miasteczko w zachodniej Francji, w departamencie Wandea, blisko granicy z Poitou, z ruinami średniowiecznego zamku; w roku 1794 doszło tam do masakry około 400 mieszkańców przez oddział republikański; ma około 5,5 tys. mieszkańców.

– Ach! Ależ tak, pojechałbym...! – zawołało dziecko, którego oko załśniło się jak płonący węgiel.

– No właśnie! – dokończył Hector. – Ja nie mam już ani ojca ani matki, a pani Diane zastępuje mi ich wszystkich. Rozumiesz?

– Rozumiem – powiedział zamyślony Ziarnko Soli.

– Tak więc w drogę! – ciągnął Hector. – Kiedy dotrzemy do ogrodu parku, popilnujesz Clorinde.

– Jedźmy! – potwierdził Ziarnko Soli.

– Wskocz na konia za mną. Clorinde ma silny zad, poniesie nas obu.

– Och! To nie jest potrzebne, panie Hectorze, biegam równie szybko jak ona. Hop, Clorindo!

W czasie kiedy jeździec pobudził wierzchowca do biegu i ruszył poprzez zarośla, Ziarnko Soli pędził obok niego z lekkością kozła, tak iż jeździec i pieszy pożerali przestrzeń, nie przestając rozmawiać.

– *Niebiescy* wyobrażają sobie – mówił Hector – że wkroczą do Bocage<sup>48</sup>, tak jak weszli do Turenii<sup>49</sup> i Poitou. Ale Bocage jest porośnięte lasem, poprzecinane rzekami, usiane stawami; za każdym krzakiem znajduje się lufa karabinu, a dwa pułki, które przybyły od strony Nantes<sup>50</sup>, zostaną wkrótce wybite.

– Wygląda na to, że od strony Bellefontaine są liczni.

– Ile ich tam jest?

– Są szwadrony<sup>51</sup> strzelców konnych<sup>52</sup> i jeden huzarów<sup>53</sup>.

Na te ostatnie słowo młody jeździec zadrzał.

– Jesteś pewny tego, o czym mówisz, Ziarnko Soli?

– Tak, panie Hectorze. Jest tam również pułk piechoty.

---

<sup>48</sup> *Bocage* – kraina zajmująca większość departamentu Wandea, z wieloma łąkami, potokami i lasami, w części zachodniej, w okolicach Pouzauges (Haut Bocage), liczne są granitowe wzgórza i wąwozy.

<sup>49</sup> *Turenia* – kraina w zachodniej Francji, na wschód od Poitou, zwana „ogrodem Francji”, z wieloma winnicami i średniowiecznymi zamkami.

<sup>50</sup> *Nantes* – miasto w zachodniej Francji, port w ujściowym odcinku Loary, dawna stolica Bretanii, tuż na północ od Wandei, ważny ośrodek handlowy, przemysłowy i turystyczny; obecnie około 310 tys. mieszkańców.

<sup>51</sup> *Szwadron* – jednostka kawalerii, odpowiednik kompanii w piechocie, we Francji liczył około 120 żołnierzy.

<sup>52</sup> *Strzelcy konni* – lekka kawaleria, przeznaczana głównie do służby zwiadowczej i walk z partyzantką.

<sup>53</sup> *Huzarzy* – lekka jazda, uzbrojona i walcząca na sposób węgierski, we Francji formacja ta istniała w wieku XVIII i XIX.

– Ale czy znasz liczbę tych huzarów? Czy wiesz, skąd przybyli?  
– To ci, którzy w zeszłym roku byli w Poitiers<sup>54</sup>. Powiedział tak generał, ojciec pani Diane.

Hector wydał okrzyk żałości.

– Mój dawny pułk! – szepnął. – Będę zatem strzelał z pistoletu do moich nieszczęsnych kolegów!

I wściekle dźgnął ostrogą Clorinde, z której nozdrzy buchała para, a po bokach spływały strugi deszczu i potu.

Nagle Clorinde się zatrzymała.

Właśnie dotarła na skraj lasu. Ziarnko Soli i jeździec mieli przed sobą, o dwie donośności<sup>55</sup> kuli strzelby, mały pagórek zwieńczony starym budynkiem o feudalnym wyglądzie.

Otaczał go park porośnięty dużymi, wielowiekowymi drzewami i okolony żywopłotem wysokim jak człowiek.

Pomimo późnej nocy, pomimo trwającej burzy, nieznaczne i drżące światło jaśniało na ciemnej fasadzie zamku.

Hector utkwiał wzrok w tym świetle i poczuł, jak bije mu serce.

– Widzisz – powiedział do Ziarnka Soli – wysłała cię nakazując przekazać mi, żebym zawrócił, prawda? Pomyślała wszakże, że tego nie zrobię, i teraz na mnie czeka.

– To czysta prawda! – szepnął Ziarnko Soli. – To prawda.

Hector zsiadł z konia.

– Uwiąż moją biedną Clorinde pod drzewem – powiedział. – Spróbuj w starym pniu znaleźć garść martwych liści lub suchych ziół i zatkać otwór, jeśli jest nieduży, a potem schroń się tam, mój biedny Ziarnko Soli.

– Och, panie Hectorze! Proszę nie martwić się ani o mnie, ani o Clorinde, znamy się od dawna i nie boimy się deszczu... To bez znaczenia, ale nie pozostawaj pan zbyt długo w Bellombre... *Niebiescy*...

– Ba! Pada deszcz i *Niebiescy* nie opuszczą Bellefontaine. Uspokój się, mój mały Ziarnko Soli.

Hector wyjął strzelbę z olstra przy łęku siodła i zawiesił na ramieniu.

<sup>54</sup> *Poitiers* – miasto w zachodniej Francji, w departamencie Vienne, historyczna stolica Poitou, ważny ośrodek naukowy i turystyczny; obecnie około 90 tys. mieszkańców.

<sup>55</sup> *Donośność* – tu: odległość, na jaką broń miotająca wyrzuca pociski; odległość ta zależy od prędkości początkowej, kąta rzutu oraz współczynnika balistycznego pocisku.

– Och, mój Boże! – szepnął Ziarnko Soli, który po raz pierwszy zauważył zakrwawioną chustkę, która owijała głowę młodego człowieka. – Jest pan ranny...

– To drobnostka... Draśnięcie... kula, która musnęła skórę mojej głowy... To drobnostka... Do widzenia, Ziarnko Soli... Polecam Clo-rinde twej opiece...

Powiedziawszy to młody człowiek podbiegł do ogrodzenia parku i bez wahania odnalazł przejście bardzo podobne do tych, w których kłusownicy umieszczają swoje siła.

Przez tę szczelinę prześlizgnął się do parku i pobiegł znowu w stronę zamku, z wzrokiem utkwionym nieustannie w owe tajemnicze światło, rzucające blask jak latarnia morska na ciemne morze. Przybywszy blisko zamku, zatrzymał się na chwilę i nasłuchiwał.

Nasz bohater niewątpliwie znał bardzo dobrze otoczenie budowli, gdyż bez wahania podążył wąską ścieżką, która wiodła do szerokich na dwie stopy schodów o trzydziestu stopniach, prowadzących na taras, który ongiś nosił o wiele bardziej pompatyczną nazwę podestu.

Ostatni stopień schodów znajdował się przy małej furtce.

Furtka ta była zamknięta, ale obok rosła ogromna winorośl, mająca co najmniej sto lat, o grubości ramienia.

Hector powtórzył, ale znacznie ciszej i w taki sposób, aby sprawiał wrażenie odległego, owe pohukiwanie sowy, które Ziarnko Soli usłyszał godzinę wcześniej, a ten głos nocnego ptaka był tak dobrze naśladowany, że przebywający w zamku mogliby przysiąc, że dobiega z pobliskiego lasu.

Natychmiast okno, w którym jaśniało światło i które wychodziło na taras na tym samym poziomie, pionowo ponad młodym mężczyzną, otworzyło się bez hałasu. Hector uchwycił się winorośli i wspiał się jak wiewiórka, po czym wskoczył zręcznie na taras.

Wówczas sylwetka kobiety zarysowała się w wiązce światła padającej z okna, które otworzyło się całkowicie, i para ramion objęła szyję młodego mężczyzny, aby go przytulić.

– Ach! Jakiś lekkomyślny! – szepnął głos uroczy i łagodny niczym westchnienie nocnego wiatru w lesie.

Okno zamknęło się za Hectorem, który znalazł się w ładnym, ko-kietryjnie umeblowanym i urządzonym buduarze, wyglądającym, jakby należał do jakiegoś eleganckiego pałacyku w Paryżu.

Hector miał przed sobą kobietę mającą około dwudziestu pięciu lat, ubraną całkowicie na czarno i tak piękną w swych żałobnych szatach, że każdy, który zobaczył ją po raz pierwszy, wydawał okrzyk podziwu.

Była nią czekająca na niego pani Diane, o której mówił Ziarnko Soli; pani Diane de Morfontaine, wdowa po baronie Rupercie, pułkowniku z czasów Cesarstwa.

Diane była jedną z tych pięknych kobiet z Zachodu, których białe czoło z niebieskimi żyłkami wieńczyły bujne, czarne włosy, których oko ma głęboki lazur nieba, a smukła i gibka talia majestat lili.

Wzięła Hectora za rękę, zaprowadziła go do kominka, w którym płonął suty ogień, i kazała mu usiąść.

– Lekkomyslny! – powtórzyła.

Nagle zobaczyła poplamioną krwią chustkę i stłumiła krzyk.

– Och, mój Boże! Jesteś ranny...!

– To nic, najdroższa Diane, nic, przysięgam ci... – powiedział młodzieniec, uśmiechając się do niej i całując w uniesieniu jej rękę.

– Och, miły przyjacielu, miły oblubieńcze...! – szeptała wielce wzruszona młoda kobieta. – Ranny! Być może poważnie... o Boże!

– Przysięgam ci, ukochana Diane, że to draśnięcie – powtórzył młody mężczyzna, wciąż się uśmiechający i wpatrujący się w nią z miłością.

– Och! Chcę je zobaczyć – powiedziała – chcę zobaczyć twą ranę... Znam się na tym... zobaczysz. Opatrzę ci ją.

Młoda kobieta pobiegła po dzban i ze stojącego przed kominkiem czajnika nalała do niego ciepłej wody.

Następnie swoimi pięknymi, białymi rękoma rozwiązała zakrwawioną chustkę, ostrożnie odgarnęła włosy, zanurzyła chusteczkę w ciepłej wodzie i obmyła ranę.

Hector powiedział prawdę; było to tylko zadraśnięcie, kula *Niebieskich* zaledwie musnęła jego głowę.

Diane podczas obmywania, podczas opatrywania, mówiła:

– Och! Wiedziałem dobrze, że przybędziesz bez względu na niebezpieczeństwo... Wiedziałam to, drogi Hectorze.



*Wówczas sylwetka kobiety zarysowała się w wiązce światła padającej z okna, które otworzyło się całkowicie.*



Rozerwała batystową chusteczkę zdobioną walensjenką<sup>56</sup> i nasączoną dyskretnie pachnącymi perfumami, a następnie podarła ją, by zrobić szarpie<sup>57</sup>.

– Zatem nie wiesz, przyjacielu – mówiła dalej – że *Niebiescy* są tutaj, zaledwie dwie ligi dalej, i że niewątpliwie jutro będziemy musieli zakwaterować jakiegoś oficera, generała lub pułkownika...?

– No cóż! – odparł ze śmiechem młody człowiek. – Będzie tu bardzo przyjemnie dla generała, który jest *Niebieskim* jak oni.

W głosie młodego mężczyzny brzmiała odrobina ironii.

– Ach! Zamilcz, Hectorze, zamilcz, przyjacielu... – rzekła z łękiem młoda kobieta. – Gdybyś tylko wiedział, jak wczoraj modliłam się za ciebie, jak płakałam!

Hector ośmielił się ją pocałować.

– Módl się – powiedział – ale nie płacz... Dziewczęta z Wandei muszą być jak ich matki, mieć rzymską duszę.

– Nieszczęśniku, czyżbyś zapomniał, że jesteś... dezerterem...? Że jeśli wpadniesz w ich ręce, zostaniesz rozstrzelany...?

– Dezerterem? – prychnął młody człowiek, dumnie unosząc głowę. – Mylisz się, Diane, to nie ja nim jestem, lecz oni! Służę królom moich ojców, jestem Wandejczykiem, a nie dezerterem...

– Tak przynajmniej mówią.

– Och! Dobrze wiem, że nazywają mnie dezerterem, ponieważ w dniu, w którym Madame<sup>58</sup> wylądowała w Wandei, dowództwo mojego szwadronu przekazałem pułkownikowi, i sam, ze szpadą pod pachą, bez jednego słowa, nie chcąc nikogo pociągnąć za sobą, poszedłem

<sup>56</sup> *Walensjenka* – rodzaj koronki klockowej, bardzo delikatnej, wąskiej siateczki, którą przyszywano do obrzeży tkanin, np. chusteczek.

<sup>57</sup> *Szarpie* – używany dawniej materiał opatrunkowy, otrzymywany z poszarpanych nitek wyskubanych ze skrawków starego płótna lnianego lub bawełnianego (dziś zastąpiony przez watę i gazę).

<sup>58</sup> *Madame* – Marie Caroline Ferdinande Louise de Bourbon (1798-1870), córka Franciszka I, króla Obojga Sycylii, od roku 1816 żona Charles-Ferdinanda d'Artois, księcia de Berry, bratanka króla Francji Ludwika XVIII, w roku 1830 po rewolucji lipcowej musiała opuścić Francję, uciekła do Neapolu, w 1832 powróciła i próbowała wywołać w Wandei powstanie rojalistyczne, mające osadzić na tronie jej syna, Henryka, wyznaczonego jako następcę przez Karola X; po szybkim zdławieniu powstania przez siły rządowe uwięziona w zamku Blaye, wypuszczona w 1833, kiedy urodziła córkę, skompromitowana powróciła do Królestwa Obojga Sycylii.

zaciągnąć się jako zwykły żołnierz u swoich, wśród tych, którzy bronią dobrej sprawy. Tymczasem oni śmiały nazywać to dezercją!

– Tak mówią – szepnęła młoda kobieta, której głos drżał – a jeśli zostaniesz złapany, nie będziesz podlegać powszechnemu prawu dotyczącemu jeńców wojennych...

Młody mężczyzna, nadal z dumnym uśmiechem na ustach, lewą ręką pogładził kolbę swoich pistoletów.

– Złapany? – powiedział. – Ależ skąd! Nie chwyta się żywych takich ludzi jak ja...

– Masz duszę lwa, mój Hectorze – wyszeptała młoda kobieta, spoglądając nań z podziwem.

Podczas gdy rozmawiali, deszcz i wiatr nadal biczowały szyby okien i biły w łupki dachu.

– Jakże przemokłeś! Jakże zmarzłeś! – mówiła młoda kobieta pomagając mu zdjąć czerwoną kurtkę i owijając go dużym szalem.

Ujęła jego dłonie i ogrzewała je w swoich.

Następnie pobiegła do narożnika buduaru, wzięła stolik, który przeniosła bliżej ognia i postawiła przed młodym mężczyzną.

Na tym stoliku stała butelka starego wina, kawałek pasztetu i kilka innych potraw.

– Musisz być bardzo głodny? – zapytała.

– Nie – odparł – ale jestem spragniony... i wypiję za naszą miłość, moja biedna Diane!

Młoda kobieta próbowała się uśmiechać; ale gdy swemu ukochanemu nalewała trunek, w jej oczach zalśniła łza, spłynęła z końca długich rzęs i wpadła do kielicha.

W tej chwili odniosła wrażenie, że usłyszała odległy hałas, zadrżała i pospiesznie wstała.

– Posłuchaj – powiedziała tonem nagłego przerażenia – posłuchaj!

Wtedy otworzyła okno, dając przejście podmuchowi wichury.



# Rozdział III

*Hector i Diane*



**Z**anim przejdziemy dalej, trzeba w kilku wierszach przekazać historię Diane i Hectora. Diane, jak powiedzieliśmy, była córką pana de Morfontaine, generała brygady w stanie spoczynku i wdową po pułkowniku, baronie Rupercie.

Hector tak naprawdę nazywał się Charles-Louis-Enguerrand-Hector, hrabia de Main-Hardye.

Morfontaine i Main-Hardye to dwie stare rodziny wandejskie, których początki sięgają mroków średniowiecza. Były równie szlacheckie co król.

Dwór Morfontaine został zrównany z ziemią w roku 1793, a jego właściciele zamieszkali w Bellombre, w posiadłości ziemskiej, jaką mieli na granicy Poitou.

Cztery ligi od Bellombre wznosiły się wieżyczki Main-Hardye.

Main-Hardye była budowlą bardzo przypominający zamek sir Ravenswooda<sup>59</sup>, opiewanego przez Waltera Scotta<sup>60</sup> bohaterskiego kochanka Łucji z Lammermoor<sup>61</sup>.

Wiatr, poszarpawszy dach w strzępy, zawodził pod drzwiami; na dziedzińcu wyrosła zielona i gęsta trawa; stare komnaty były zadymlone; schody miały szerokie kamienne stopnie wydeptane przez noszone od dziesięciu pokoleń obcasy z ostrogami.

---

<sup>59</sup> Edgar Ravenswood – syn właściciela zamku Ravenswood, wydziedziczony za popieranie króla Jakuba VII, bohater powieści *Narieczona z Lammermoor* Waltera Scotta, wydanej w roku 1819.

<sup>60</sup> Walter Scott (1771-1832) – szkocki i angielski poeta i powieściopisarz, stworzył wzór powieści historycznej łączącej realia historyczne z fantastyką i wierzeniami ludowymi; najwybitniejsze powieści: *Wawerley*, *Rob Roy*, *Więzienie w Edynburgu*, *Ivanhoe*, *Narieczona z Lammermoor*.

<sup>61</sup> *Łucja z Lammermoor* – Lucy Ashton, bohaterka powieści *Narieczona z Lammermoor* Waltera Scotta i opartej na niej opery *Łucja z Lammermoor* Gaetano Dionizettiego, ukochana Edgara Ravenswooda.

Biedna posiadłość, na którą składały się kamieniste pola, kryte strzechą gospodarstwa, podmokłe łąki i cherlawy las otaczały ten dwór.

Rodzina Main-Hardye nie osiągała więcej, aniżeli osiem lub dziesięć tysięcy liwrów dochodu.

Morfontaine'owie byli bogatsi. Ich majątki zajmowały wiele lig ziemi i przed rokiem 1789 mieli na dworze pewną pozycję.

Rewolucja umieściła Morfontaine'ów i Main-Hardye'ów w szeregach armii Wandej<sup>62</sup>.

Markiz de Morfontaine zginął w Quiberon<sup>63</sup>.

Hrabia Main-Hardye został zgilotynowany w Poitiers.

Syna markiza olśniła błyszcząca gwiazda Pierwszego Konsula<sup>64</sup>. Walczył pod wodzą Charette'a<sup>65</sup>, Bonchamps<sup>66</sup> i La Rochejaqueleina<sup>67</sup>, podjął służbę w armiach cesarza Napoleona.

Potem przydarzyło mu się to, co spotkało tylu innych: zaczął kochać tego człowieka, który uczynił Francję tak wielką, że Europa padała przed nim na twarz, a zdumiony świat wymawiał jego imię z przerażeniem i szacunkiem; uwielbiał go z fanatyzmem, niby w delirium, a kiedy nastąpił rok 1815, były żołnierz Wandej zapomniał o przeszłości, schował do pochwy szpadę generała Cesarstwa.

Natomiast syn hrabiego de Main-Hardye wrócił po prostu do swoich posiadłości i pracował na roli przez cały okres pomiędzy wojnami szuańskimi a Restauracją<sup>68</sup>.

<sup>62</sup> *Armia Wandej* – oddziały prowadzące walki z siłami republikańskimi w wojnach wandejskich (1793-1800), bardzo krwawych i okrutnych.

<sup>63</sup> *Quiberon* – małe miasto w południowej Bretanii, port na półwyspie Quiberon, od 23 czerwca do 21 lipca 1795 toczyła się pod nim bitwa z desantem wojsk pierwszej koalicji antyfrancuskiej i rojalistów, wspieranych przez powstańców z Wandej, po klęsce rojalistów około 750 zostało rozstrzelanych.

<sup>64</sup> *Pierwszy Konsul* – Napoleon Bonaparte, w latach 1799-1804 jako głowa rządu Francji, w tym czasie odniósł wiele zwycięstw militarnych.

<sup>65</sup> François Athanase de *Charette de la Contrie* (1763-1796) – francuski żołnierz i polityk, generał powstańców wandejskich, ranny w walce został pojmany i rozstrzelany.

<sup>66</sup> Charles Melchior Artus de *Bonchamps* (1760-1793) – jeden z dowódców powstańców wandejskich, zginął w bitwie pod Cholet.

<sup>67</sup> Henri de *La Rochejaquelein* de la Contrie (1772-1794) – generał powstańców wandejskich, zginął pod Nuillé.

<sup>68</sup> *Wojny szuańskie* – powstania chłopskie (tzw. szuanów), jakie miały miejsce w Bretanii w latach 1791-1800 przeciwko wojskom republikańskim, wspierające rojalistów; *Restauracja* – w historii Francji okres ponownego panowania dynastii Burbonów w latach 1815-1830, do rewolucji lipcowej, o ustroju monarchii konstytucyjnej.

W 1815 roku role się zmieniły; podczas gdy pan de Morfontaine stracił swoją pensję generała brygady, hrabia de Main-Hardye został pułkownikiem w regimencie huzarów gwardii królewskiej.

Hrabia miał syna, Hectora. Markiz miał córkę, Diane.

Z Bellombre do Main-Hardye są zaledwie cztery ligi drogi. Obaj szlachcice od dawna walczyli pod tą samą flagą i ramię w ramię.

Pośrodku lasu, między dwoma zamkami, stoi skromny kościół pod wezwaniem Notre-Dame-du-Pardon<sup>69</sup>.

Podczas wielkich świąt w roku w Notre-Dame odprawiane były msze.

Pułkownik Main-Hardye przybywał tam ze swojego zamku, prowadząc za rękę syna.

Generał de Morfontaine przyjeżdżał tam z Bellombre, z opierającą się na jego ramieniu córką.

Hector mógł mieć dwanaście lub trzynaście lat, natomiast Diane dziesięć.

Ojcowie patrzyli na siebie groźnym okiem, dzieci uśmiechały się do siebie. Ojcowie się nienawidzili, dzieci się kochały.

Historia Romea i Julii nie jest wcale fikcją; to raczej powtarzana nieustannie banalna historia.

Morfontaine'owie i Main-Hardye'owie byli Montekami i Kapuletami Wandei.

Te dwa rody żywiły nienawiść, której początki ginęły w mrokach czasów.

Podobno za Karola V<sup>70</sup> jakiś Morfontaine zabił Main-Hardye'a; za panowania Franciszka I<sup>71</sup>, jak nadal głosi legenda, to Main-Hardye zabił Morfontaine'a.

Mijały wieki, mijały panowania, mijały pokolenia, a Main-Hardye'owie i Morfontaine'owie spotykali się i, nie pamiętając zbytnio powodu dzielącej ich waśni, walczyli z sobą i się zabijali.

Hrabia de Main-Hardye i markiz de Morfontaine podpisali rozejm podczas wojen zachodnich<sup>72</sup>. Znaleźli się razem pod królewską flagą i nakazali zamilknąć swym osobistym urazom.

<sup>69</sup> *Notre-Dame-du-Pardon* – Matki Boskiej Przebaczenia.

<sup>70</sup> *Karol V Mądry* (1338-1380) – król Francji od roku 1364, z dynastii Walezjuszów.

<sup>71</sup> *Franciszek I* (1494-1547) – król Francji od roku 1515, z dynastii Walezjuszów.

<sup>72</sup> *Wojny zachodnie* – walki rojalistów z wojskami republikańskimi, toczone w okresie rewolucji francuskiej w zachodniej części Francji (Wandea, Bretania, Poitou).

Nastąpił okres Cesarstwa.

Cesarz Napoleon kochał markiza, chciał, aby hrabia de Main-Hardye służył Francji. Kazał markizowi przysiąc, że nie będzie szukał z hrabią zwady.

Potem przysła Restauracja.

Król Ludwik XVIII<sup>73</sup> pamiętał, że pan de Morfontaine zrosił swą krwią ziemię Wandei. Kazał przysiąc hrabiemu, że nie będzie walczył z markizem.

Obaj dotrzyмали przysięgi; patrzyli jednak na siebie kosym okiem, a markiz był może bardziej nieszczęśliwy, ponieważ miał tylko jedno dziecko, córkę.

Owa córka, biała i piękna Diane de Morfontaine, jako dziecko każdego wieczora wysłuchiwała złorzeczeń starego generała de Morfontaine na Main-Hardye'a.

Syn hrabiego, Hector de Main-Hardye, każdego ranka słyszał, jak stary szuan<sup>74</sup> mówił, gdy się obudził: „Tej nocy bardzo źle spałem; nie będę spał dobrze, dopóki nie umrze ten jakobin<sup>75</sup> de Morfontaine”.

Diane chodziła na msze do Notre-Dame-du-Pardon i uśmiechała się, patrząc na Hectora.

Kłusujący Hector zapuszczał się aż pod mury zamku Bellombre, aby rzucić okiem na ładną Diane.

Ani markiz, ani hrabia nie mieli pojęcia o sympatii przyciągającej do siebie ich dzieci.

Rozdzieliły ich perypetie życia.

Hector wstąpił do Saint-Cyr<sup>76</sup> i wyszedł stamtąd jako podporucznik kawalerii.

Kiedy Diane skończyła szesnaście lat, markiz uznał, że potrzebuje męża.

---

<sup>73</sup> *Ludwik XVIII* (1755-1824) – król Francji od roku 1814, z dynastii Burbonów, wprowadził monarchię konstytucyjną.

<sup>74</sup> *Szuani* – uczestnicy powstań chłopskich, jakie toczyły się w Bretanii w latach 1791-1800 przeciwko wojskim republikańskim, wspierali rojalistów.

<sup>75</sup> *Jakobini* – najbardziej radykalni działacze republikańscy podczas rewolucji francuskiej, członkowie klubu jakobinów i ich zwolennicy.

<sup>76</sup> *Saint-Cyr* – mała miejscowość w okolicach Wersalu, od roku 1808 działa tam założona przez Napoleona I Akademia Wojskowa Saint-Cyr, w 1945 przeniesiona do Camp de Coëtquidan w Bretanii.

Mężów z pewnością nie brakowało.  
Diane była bogata i piękna jak anioł.  
Już nawet mniej byłoby wystarczające.  
Pan de Morfontaine miał trzech bratanków, i wszyscy trzej ubiegali się o rękę Diane.

Pierwszy nazywał się wicehrabia de Morlière, drugi kawaler de Morfontaine, trzeci baron de Passe-Croix.

Wicehrabia miał trzydzieści lat, kawaler dwadzieścia siedem, a baron dwadzieścia trzy.

Wydawało się, że pan de Morfontaine musiał jedynie dokonać wyboru, ale on nie uczynił tego, a raczej dokonał wyboru bez myślenia o swoich bratankach.

Markiz miał adiutanta nazywającego się Joseph Rupert, odważnego żołnierza zawodowego, który był swoim własnym przodkiem, i którego cesarz uczynił baronem i pułkownikiem w wieku trzydziestu lat za jego wspaniałą postawę militarną.

Markiz uczynił go swoim zięciem, ku wielkiej rozpaczy jego bratanków.

Diane była dzieckiem. Kochała Hectora, ale ledwo to sobie uświadamiała, a poza tym bardzo dobrze wiedziała, że za życia pana de Morfontaine nie zdoła nigdy wyjść za niego; ponadto nie wiedziała jak oprzeć się ojcu.

Zatem Diane została baronową Rupert.

Niestety! Baron wpadł na niefortunny pomysł spędzenia zimy w Paryżu.

Stało się to pod koniec Restauracji. Baron Rupert wprowadzał swą młodą żonę w wielki świat, natomiast młody wicehrabia Main-Hardye, porucznik dragonów, a następnie huzarów, również do niego wchodził.

Hector i Diane spotkali się ponownie, a wtedy biedna Diane poczuła, że nadal kocha wicehrabiego, zaś wicehrabia pojął z miejsca, że całe jego życie należy do tej kobiety. Niestety, Diane była zamężna!

Pewnego wieczora młody oficer – który właśnie awansował do stopnia kapitana, a zdarzyło się to w kwietniu 1830 roku – spotkał baronową Rupert u księcia i księżnej de P... L...

Tańczono tam, było tłumnie, baron Rupert swą młodą żonę zostawił w sali balowej, aby pójść do buduaru, w którym grano w wista, Hector podszedł więc do Diane i poprosił ją do walca.

– Pani – powiedział jej – król postanowił wysłać wojska do Algieru<sup>77</sup>; jutro wyruszam. Prawdopodobnie wkrótce przeczyta pani w „Monitorze”<sup>78</sup> dwa wersy nekrologu. Niech się więc pani za mnie modli.

Diane zrozumiała ogromną miłość, wypełniającą serce młodego mężczyzny, i którą ona sama odczuwała... i nic nie odpowiedziała.

Hector wyjechał do Algieru. Podczas oblężenia<sup>79</sup> dokonywał cudów waleczności, nieustannie pragnął zginąć, lecz mu się to nie udało. Śmierć zdawała się go nie chcieć.

Gdy nadeszła rewolucja 1830 roku, młody człowiek chciał złamać swoją szpadę.

Czyż nie był Wandejczykiem? Czyż nie był karmiony mlekiem rojalistki i chrześcijanki?

Kiedy jednak dotarły do niego wieści o upadku starszej linii Burbonów, Hector był już daleko od Algieru.

Zobaczył, jak zamiast białej flagi<sup>80</sup> na maszt wciągana była trójkolorowa; czyż jednak kiedy stoi się naprzeciw wroga, to widok sztandaru ojczyzny nie powoduje bicia serca, niezależnie od jego koloru? Kim jest żołnierz, który dezertuje i wkłada szpadę do pochwy, kiedy bęben jego pułku bije sygnał do natarcia?

Hector pozostał i odbył pierwszą kampanię wojenną w Afryce, nieustannie szukając śmierci i nie mogąc jej znaleźć.

Pewnego dnia otrzymał list z Francji.

List ten składał się z trzech linijek:

---

<sup>77</sup> *Algier* – w kwietniu 1830 roku król Karol X nakazał wyprawę wojenną przeciwko dejowi Algieru, Husseinowi, pod pretekstem zniewagi wobec posła Francji; wojska wylądowały w Algierze w czerwcu, w lipcu po walkach Hussein skapitulował, co zapoczątkowało podbój Algierii przez Francję.

<sup>78</sup> „*Monitor*” – pełny tytuł „*Le Moniteur universel*”, we Francji dziennik urzędowy, wydawany od roku 1796 do 1868, oficjalny organ rządu.

<sup>79</sup> *Oblężenie Algieru*, stolicy Algierii, trwało od 1 do 5 lipca 1830 roku.

<sup>80</sup> *Biała flaga* – w latach 1638-1790 była flagą narodową monarchii francuskiej, następnie w okresie Restauracji (1815-1830), w latach 1790-1815 i od roku 1830 flaga Francji jest trójkolorowa.

*Jeśli pan nie zginął, niech nie naraża się więcej na zgon i pomimo nienawiści dzielącej nasze dwie rodziny, żyw pan nadzieję, bowiem zostałam wdową.*

*Diane*

List wraz z epoletami dowódcy szwadronu dotarł do Hectora raniem w dniu bitwy.

Pułkownik baron Rupert dwa tygodnie wcześniej walczył w pojedynku i zginął od kuli, która trafiła go w czoło.

Diane była wolna...

– Śmierć jak dotąd mnie nie chciała – mruknął Hector po otrzymaniu tego listu – ale dziś mogę zostać zabity.

Hector nie miał racji; tego dnia zobaczył swoje nowe epolety zerwane arabską kulą i wrócił do obozu w poszarpanym mundurze, ale na jego ciele nie było nawet zadrapania.

Kilka dni później jego pułk otrzymał rozkaz powrotu do Francji. Zbliżał się wtedy koniec 1830 roku.

Syn starych szuanów po raz kolejny pomyślał o dymisji; nie chciał bowiem służyć nowej władzy. Przypadkowa okoliczność znowu go powstrzymała...

Rozkaz przywołujący jego pułk we Francji jako garnizon wyznaczył mu Poitiers.

Tymczasem generał markiz de Morfontaine, do którego powróciła baronowa Rupert, zimę spędzał również w Poitiers.

Człowiek polityczny wycofał się w cień przed zakochanym; serce żołnierza dopełniło reszty.

Pułk jest rodziną, każdy towarzysz broni staje się bratem, a ponadto sztandar, biały lub trójkolorowy, za którym podążamy, czyż nie jest ojczyzną?

Hector przybył stacjonować w garnizonie w Poitiers.

Poitiers jest jednym z owych prowincjonalnych miast o pustych uliczkach, smętnym i marzycielskim wyglądzie, wielkich pozorach dawnego szlachectwa. To jest stare miasto parlamentarne<sup>81</sup>, w którym wszystko jest spokojne, surowe, uroczyste, gdzie chociaż godzina po-

<sup>81</sup> *Miasto parlamentarne* – w czasach wojny stuletniej Poitiers było krótko stolicą Francji i od roku 1418 siedzibą parlamentu królewskiego, a następnie sądów.

licyjna została zniesiona, ludzie chodzą spać wcześniej, i gdzie ulice są bardziej puste niż alejki cmentarza, kiedy dzwon o północy bije po raz ostatni.

Stary generał de Morfontaine mieszkał w Poitiers w pałacyku stojącym między dziedzińcem a ogrodem, w najbardziej odizolowanej dzielnicy tego i tak już samotnego miasta. Na końcu ogrodu znajdował się pawilon, który baronowa Rupert wybrała na swoją prywatną siedzibę. Za ogrodem i pawilonem wiała się kręta uliczka, schodząca w stronę rzeki<sup>82</sup>.

Co się tam działo każdej nocy?

Nikt nie mógł dokładnie powiedzieć, niemniej jednak owinięty płaszczem mężczyzna przemyczał w stronę pawilonu, a drzwi zamykały się za nim.

Hector nie myślał już o odejściu ze służby.

Tak upłynęło kilka miesięcy.

Hector często prosił o kilka dni urlopu i udawał się wtedy do Main-Hardye.

Hrabia, którego w dniach wydarzeń lipcowych pozostawiono na ulicach Paryża, aby tam umarł, wrócił do Wandei i powoli leczył swoje rany.

W głębi duszy pozostający zawsze Wandejczykiem dawny szuan cierpiał widząc, jak jego syn służył nowej władzy; mimo to nie śmiał żądać od niego przerwania kariery. Main-Hardye'owie byli biedni.

Stary szuan żyłby z pewnością o czarnym chlebie i wodzie; był jednak ojcem, a ojcowski egoizm narzucił milczenie sercu partyzanta.

Hector żywił nadzieję, że owa dziedziczna nienawiść, istniejąca między jego ojcem a ojcem Diane, podsycona wydarzeniami z roku 1814 i 1815, osłabnie w wyniku wypadków z roku 1830.

Kiedy Hector wypowiedział w obecności ojca nazwisko Morfontaine, hrabia wpadł we szal.

Ze swej strony Diane kilkakrotnie odważyła się wymówić nazwisko Main-Hardye.

Za każdym razem stary generał krzyczał, że cień dworu sąsiadów szkodzi jego uprawom.

Wiek nadał niemalże błazeński charakter nienawiści dwóch szlachciców.

---

<sup>82</sup> Chodzi o rzekę Clain, lewy dopływ Vienne, długości 144 km.

Pewnego dnia generał de Morfontaine chciał dosiąść nowego konia; jego rumak poniósł i po zerwaniu uzdy pognął prosto do rzeki.

Generał zginąłby, gdyby młody oficer, który ze swoim szwadronem wracał z manewrów, ryzykując swoim życiem nie zatrzymał tego konia. Tym oficerem, jak można się domyślić, był major Hector de Main-Hardye.

Kiedy generał poznał nazwisko swego wybawiciela, którego przedtem obsypywał podziękowaniami, wykrzyknął ze złością:

– Do cholery! Mój panie, jestem dość dobrze znany w mieście; powinien był pan wiedzieć, kim jestem i pozwolić mi utonąć. Jest mi wielce niemiło mieć wobec pana zobowiązania.

Ta ostatnia okoliczność ostatecznie pozbawiła parę kochanków wszelkich nadziei na pogodzenie się ich ojców. Wtedy Diane powiedziała Hectorowi:

– Jesteś moim mężem przed Bogiem i przysięgam ci, że prędzej czy później będę twoją żoną. Nasi ojcowie każdego dnia zbliżają się bardziej do grobu; poczekajmy i nie zatruwajmy ich ostatnich dni.

– Poczekajmy – odpowiedział Hector.

Upłynęło kilka miesięcy. Hector i Diane kochali się, i najściślejszą tajemnicą, dzięki dwóm służącym Diane, o których porozmawiamy później, Ziarnku Soli i jego matce, otaczała ich miłość.

Baronowa była nadal w żałobie po mężu. Powód ten uważała za wystarczający, aby odrzucać zalotników ubiegających się o jej rękę, którzy powracali w liczbie większej, niż przedtem.

Pewnego wieczora major, po powrocie do siebie, w swoim kawalerskim mieszkaniu zastał pewnego człowieka, który ogrzewał się przy jego ogniu, z nogami na wilkach<sup>83</sup> kominka.

Był to wieśniak z Bocage, w czerwonej kurtce i niebieskich spodniach. Nazywał się Pornic; był służącym jego ojca. Przyniósł liścik od hrabiego de Main-Hardye.

Liścik ten był równie lakoniczny co rozkaz dzienny.

*Mój synu – pisał stary szuan – Madame wylądowała wczoraj w Wandei. Twoje miejsce jest przy mnie; nasze, nas obu, jest przy niej. Dosiądź konia i przyjeżdż.*

---

<sup>83</sup> Wilki – stojaki na drewno, na których się ono suszyło.



Hector wszystko zrozumiał.

Przez kilka minut toczyła się w nim walka, straszliwa walka pomiędzy żołnierzem a synem starego Wandejczyka.

Żołnierz mówił mu: „Służysz nowej władzy, jesteś oficerem, nie możesz opuścić swego posterunku”.

Wandejczyk przypominał sobie bohaterskie legendy, które były kołysankami jego dzieciństwa. Urodził się na tej samej ziemi, co La Rochejaquelein, Cathelineau<sup>84</sup> i Bonchamps.

Gdyby Hector mógł odczekać tydzień, wysłałby swoją rezygnację ministrowi wojny. Nie miał jednak ani jednego dnia, ani jednej godziny czasu.

Pułkownik dowodzący pułkiem był starym żołnierzem, człowiekiem honoru, jeśli kiedykolwiek taki istniał.

Pomimo późnej godziny Hector pobiegł do niego.

– Panie pułkowniku – powiedział – przynoszę panu moją dymisję.

– Nie mogę jej przyjąć – odparł pułkownik – jedynie sam minister...

Proszę mi ją dać, wyślę mu.

– Niestety! – powiedział Hector. – Muszę natychmiast opuścić mój szwadron.

– To wciąż niemożliwe – odrzekł pułkownik – gdyż dostałem dzisiaj rozkaz wyruszenia. Pułk zmienia garnizon.

– Wobec tego, panie pułkowniku – zapowiedział zimno Hector – dezerceruję.

– Oszalał pan? – zawołał pułkownik.

– Nie – szepnął ze smutkiem młody człowiek.

Poprosił wtedy starego oficera o danie słowa honoru, że to, co mu powie, zostanie skryte w głębi jego serca i że tego, co usłyszy mężczyzna, pułkownik nie będzie wiedział. Pułkownik przysiągł; Hector pokazał mu liścik od ojca.

– Nieszczęśniku! – zawołał pułkownik. – To przecież śmierć i hańba!

– Być może śmierć, ale nie hańba! Jestem Wandejczykiem.

---

<sup>84</sup> Jacques Cathelineau (1759-1793) – zakrystianin w Anjou, partyzant, pierwszy głównodowodzący wojsk wandejskich podczas rewolucji francuskiej, odniósł wiele zwycięstw, zginął podczas szturm na Nantes.

Pułkownik zrozumiał. Wiedział, że wcześniej czy później, kiedy z Atlasu<sup>85</sup> dmie wiatr, lwy wracają na pustynię.

– Idź – wyszeptał – a Bóg niech sprawi, żebym któregoś dnia nie przewodniczył sądowi wojennemu, która wymierzy ci karę śmierci.

Hector wrócił do siebie i powiedział Wandejczykowi:

– Osiedlaj moje konie!

Tak właśnie zdezerterował wicehrabia Hector de Main-Hardye.

Następnego dnia znalazł się pomiędzy garstką ludzi zgromadzonych wokół Madame, jak wokół ostatniego sztandaru monarchii.

Trzy dni później, podczas pierwszego starcia z żołnierzami nowej władzy, hrabia Main-Hardye martwy padł w ramiona syna i zalał go krwią.

\*\*\*

Można teraz domyśleć się, co działo się od dwóch miesięcy.

Mała armia wandejska walczyła z desperacją, ożywiając stare wojny z roku 1794 i 1798, lecz entuzjazm nie był taki, jak wówczas i każdego dnia, pomimo cudów waleczności, rojaliści cofali się coraz bardziej.

Hector zastąpił ojca, nadal trwał na froncie wojny i miłości. Swą kwatery główną ustanowił w Bocage, w pobliżu zamku Main-Hardye, trzy ligi od Bellombre.

Każdej nocy wskakiwał na Clorinde i przybywał do Bellombre, jak ongiś przemykał się w ciemnymi i pustymi uliczkami przedmieścia Poitiers.

Diane czekała nań na kolanach, i jak przedtem modliła się za żołnierza w Afryce, tak teraz modliła się za Wandejczyka.

\*\*\*

Pora teraz na powrót do tej chwili, w której wdowa po baronie Rupert usłyszała hałas, każący jej podbiec do okna i je otworzyć.

---

<sup>85</sup> Atlas – pasmo górskie w północno-zachodniej Afryce (Maroko, Algieria i Tunezja), wzdłuż wybrzeża, pomiędzy nim a Saharą, długości około 2000 km, najwyższy szczyt (Dżebel Tubkal) ma 4167 m n.p.m.

Owym hałasem nie było nic innego, jak pohukiwanie Ziarnka Soli, rozbrzmiewające wyraźnie w uszach Hectora.

Młody człowiek wstał, wyzbył się owijającego jego ramiona szala i na wszelki wypadek wyciągnął zza pasa pistolety.

Pięć minut później Ziarnko Soli wskoczył na taras i się pokazał.

– *Niebiescy!* – powiedział. – *Niebiescy* nadciągają... nie ma minuty do stracenia...

Hector wziął Diane w ramiona, długi czas ją ścisnął, a potem złożył jej ostatni pocałunek.

– Żegnaj! – powiedział. – Do jutra...

– Och! Nie... nie... nie przychodź, Hectorze, błagam cię...! – zawołała zrozpaczona baronowa.

– Oszalałaś! – dodał. – Przejdę przez płomienie, żeby tylko cię zobaczyć... Do jutra.

Wybiegł na taras i zeskoczył do ogrodu, a za nim Ziarnko Soli.



**Chcesz przeczytać dalszą część?**

*Zapraszamy do księgarni!*

